Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. No. 12. Leszno, dnia 19. Września 1840.

Słobodyszcze, powiastka,

przez

Michała Czajkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

5.

Noc była czarna na Bożym świecie, jak w pieczarze; niemasz srebrnego księżyca, i gwiazdki wszystkie, co do jednéj się pochowały; wiatr wył, jakby na raz z tysiąca tysiąców paszcz wypierał dech, i dziwne ponure gawędy pomrukiwał w konary stoletnich dębów. Szatańskim poświstem poświstywał w suche badyle budjaków, i szumiąc wichrował po stepie.

Od Szwejkówki wartkim prądem Hyniłopiata mknęło czołno; dwóch wioślarzy, kiedy niekiedy pluskali wiosłami, a trzeci stał w czołnie, poglądał okiem po ciemnéj przestrzeni i nic niewidział.

„Ułasie a daleko.“

„Serdeczny ojcze jeszcze z pięćdziesiąt gon.“ Wtém z pomiędzy wycia wiatru dało się słyszeć niby dalekie dziawkanie psa.

„To Żurbyn futor.“

„A żyje stary Żurba?“

„Dziwo, że żyje, ale nie w futorze, jak Wielmożnego pana nam niestało, to i niestało i starego, — ten szelma Jakubowski oddał futor swojemu słudze, Żydowi przechrzcie, a stary Żurba poszedł z torbami w dziady.“

„To ten zdrajca wiele wam złego robi.“

„Oj, żeby to on był jak najlepszy, to niebędzie taki, jak ty serdeczny ojcze; to daremna rzecz: twój ojciec panował naszym ojcom, twój dziad naszym dziadom, tak zawsze było; trzeba panie, żeby twoje dzieci panowały naszym dzieciom.“

Mohyła westchnął.

„Nie smuć się panie, tak ono będzie, to twoja Batkowszczyzna; tego nieprzerobi ani pan Chmielnicki, choć on bardzo silny, ani biały car, choć on bardzo wielmożny. Jak oni nam gwałtem narzucili Jakubowskiego na pana, tak my jego wyrzucimy gwałtem; tylko jedno słowo powiedz panie!“

Mohyła dumał, a drugi wioślarz się odezwał: „Dobrze mówi Ułaś, każ serdeczny ojcze, a zobaczysz, czy w mig Jakubowskiego djabeł nieweźmie, bo to, co prawda, to prawda, co tam jakiś Jakubowski, to nie nasz pan Mohyła; daleko kucemu do zająca; czy to on z ludźmi, tak jak pan rozmawia, — u niego inaczéj nie tylko: Pójdź precz hnncfocie, psiawiaro, zrób to, — sucza jucha, nierób mi tego, jakby to ludzie Boży, psy byli, a jego watażki, asawuły, batogami niewiasty nasze chłoszczą; ludzi, aby za co do husaka pakują, oćwiczą łozami, i na wstyd starcom brody golą; haj! haj! tak za pana niebywało.“

Pies podziawkiwał sobie, a kur zapiał w futorze.

„Ułasie, Matwiju, prędzéj już północ.“

„To pierwszy raz kur pieje, ale ot i Słobodyszcze; teraz cicho, bo straże wrażego panka, jak nocznice czuwają.“

W dali błyskało światełko na zamkowéj wieżycy, i słabym odblaskiem kąpało się w wodzie, a tak słabym, że nawet cień zamkowego cielska i narożnych baszt niezarysował się na tle Hyniłopiatowém.

U Mohyły serce w łonie biło silnie, i niecierpliwość i niepewność szamotały myślą, jak koło młyńskie sześciernią, nie przez ostrożność, nie przez obawę, ale przez nałóg wojenny, za pasem pod kozaczą świtą opatrzył pistolety, i poprawił rękojeść atagana. Już on niebył mnich Bazylian, ale Kozak w świcie, w chołoszniach i w baraniéj czapce, przy cieniach nocy niebyło widać ani jego twarzy, ani postawy, a ciekawaby to rzecz zobaczyć, jak hulaszcze dziecko Ukrainy, kochanek jawnéj wojny: złodziejem mknął na czołnie, nie palić bisurmańskie grody, nie pieśnią śmierci budzić Tatarzyna, ale kraść cudzą żonkę, — choć miłość dmucha w serce, choć nadzieja poigruje z duszą, jednakowo musi mu być aby trochę wstydno w oczach; tak nigdy nierobili Mołodzce Zaporoża; oni zamki palili, wycinali w pień załogę, cudzych żonek niekradli, ale gwałtem zabierali, wśród białego dnia, albo wśród jaśniejszéj jeszcze nocy, bo przyświeconéj łuną zniszczenia. Znakiem, że Zaporożec zabrał cudze dobro, a boju i pogoni się nielęka.

Czołen zwichnął w lewo, z cicha grzbietem otarł się o zwirowate kamyki i stanął. Mohyła żywo wyskoczył, woda chlupnęła, piasek brzegu skwirknął; błysnęło, kilka strzałów na raz huknęło, przy tym nagłym błysku Mohyła spostrzegł kilku ludzi na brzegu, migiem wychwycił pistolet z za pasu i strzelił w tę stronę.

Głos jakiś przeraźliwie krzyknął. Oh! żywo bieżcie, łapcie szelmę.

Ale już Matwij porwał w pół Mohyłę gwałtem i wniósł go na czołno; po ciemku mnodzy

ludzie przybiegli na brzeg, aż w wodę skoczyli, po raz drugi strzelili, aż ołowiane kule zapluskały po wodzie, jak na wtór gęstemu i silnemu pluskaniu wioseł; przy błyśnięciu zajrzano, jak czołnem wiosłował pod wodę, i ztamtąd huknął jeszcze strzał, i zagrzmiał głos silny, ale bolesny:

„Zdrada, wiarołomna, zobaczymy!" I w cieniach nocy wszystko zniknęło, a wiatr wył jak dawniéj.

Wtenczas, kiedy Mohyła czołnem płynął po rodzimym Hnyłopiacie, — w zamku Anna po gorączce miłości, z nią walczyła powinnością ku mężowi i miłością ku malutkiéj dziecinie. Oh! jakże się ona dręczyła te kilka godzin od szarego wieczora do północy, i płakała i modliła się, i pieściła dziecinę, i całowała obrazy Świętych Pańskich; z początku ludzi szukała, na niańkę, na swoje służebnice, na Watażkę, na pana rządcę, na wszystkich patrzyła błagalnym wzrokiem, jakby żebrała u nich słówka rady; oni milczeli, bo ona o nic ich niepytała, a oni zapewnie o niczém, a niczém niewiedzieli i wiedzieć niemogli. Niańka Tetiana tylko smutnie na nią pozierała i ciągle jéj przynosiła synka do pieszczenia. Watażka Semen był ponury i milczący, jak zawsze.

Weszła sama jedna do komnaty, w któréj mąż składał swoję broń, bogactwa i papiery; na makacie wisiał wizerunek, ale zakryty czarną kitajką. Anna podniosła kitajkę, i odsłoniła popiersie Jeremiego Mohyły, wojewody kijowskiego, ojca Dymitra,— jakże on podobny do syna, takie same oko ciemno-siwe namiętne, i czoło takie dumne, i twarz taka śniada, iskrząca zapałem. Anna patrzy i serce jéj rośnie miłością; to on, to on, on taki; odwinęła makatę, znalazła w murze wskazany dołek, już prężyła rękę do pociśnięcia, kiedy coś nagle i niespodzianie stuknęło w komnacie, puściła makatę i wstecz się cofnęła; wzrokiem rzuciła do koła komnaty, nic niewidzi, nareszcie dostrzegła w drugim rogu komnaty, bułatny miecz męża, zerwał gwóźdź i padł na podłogę; sposępniała myślą, ale znowu jéj oko przybłąkało się na wizerunek Jeremiego Mohyły, i już wracała do makaty, wtém dziecina w trzeciéj komnacie głośno zakwiliła, drgnęło matczyne serce, pomyślała: biedny synek, on prosi: mamo, nie zostawiaj mnie sierotą; nie poszła do makaty, tylko zbliżyła się do okna, otworzyła ramy, okiem rzuciła na ciemny świat, ustami chwyciła wiatr; widno, że nocnym chłodem chciała ochłodzić piekło serca; niedumała, tylko stała jak w obłąkaniu, po chwili dopiero zaczęła przychodzić do siebie, wiatr wył na dworze, a dziecina kwiliła w komnacie; Annie łzy pocisnęły się do oczów, i szepnęła, niepójdę, niepójdę.

To ciche niepójdę, było niejako danem hasłem do nadbrzeżnych strzałów, bo w téjże saméj chwili huknęły nad brzegiem strzały. Anna krzyknęła boleśnie, przeraźliwie, chwyciła się za ramę i tam zawisła, czy chciała przez okno skoczyć, czy okno zamknąć, niewiadomo, siły ją opuściły, a na jéj krzyk przybiegły służebnice, i zaniosły do łoża chorą panią.

Nazajutrz Anna, cierpiąca w łożu, główki podnieść niemogła, mdłym wzrokiem wodziła po komnacie, promienie słońca lskniły się po karmazynie makaty, koło łoża siedziały dwie służebnice, daléj na stołku siedziała niańka Tetiana, kołysała dziecinę, a sama rzewnie płakała. Anna kilka razy westchnęła; zdało się, że chce przemówić, a niemoże głosu wyrzucić; nareście rzekła: „Co to było?" zadrzała i zmrużyła oczy, chce wiedzieć, a boi się usłyszeć, co to było.

Jedna ze służebnic powiedziała: „Wczoraj jacyś ludzie chcieli się podkraść do zamku. Watażka Semen zabity."

„Zabity?" powtórzyła Anna, a .... i głos jéj zatrzymał się.

„Nikt więcéj, — tych ludzi odpędzono, posłano za nimi w pogoń."

Tetiana spojrzała na panią, i jeszcze bardziéj zaczęła płakać. Watażka Semen był najstarszym bratem, jedynym opiekunem Tetiany.

6.

Pogoń poszlaku niemogła znaleść o Mohyle; Anna jeszcze nieopuściła łoża choroby, kiedy przyjechał Piotr Jakubowski. On ją witał ze łzami w oczach, z troskliwą obawą w sercu; ona nieśmiała podnieść na niego wzroku, jak gdyby zbrodnię jaką popełniła, a malutki synek bezustannie łasił się, to do ojca, to do matki, jak gdyby temi pieszczotami chciał ich zespalać z sobą.

Markotno było Jakubowskiemu po wieści o śmierci Watażki Semena, zaczął o tém mówić przy żonie, ale widząc, jak ona bladła, drzała, rzekł: „Moja duszko, niech to ciebie nietrwoży, tego zamku nikt niedobędzie podejściem," i przestał mówić przy niéj o nieszczęsnym wypadku, co go pozbawił najwierniejszego sługi i najlepszego przyjaciela.

Wieczorem, kiedy żona trochę usnęła, on zawołał Tetianę do swojéj komnaty i rozpytywał, co tu się działo w jego nieprzytomności, niemiał on zwyczaju szpiegować żonę, czy to sam, czy to przez szpiegów, ale tą razą jakieś niepojęte uczucie pchało go do wywiadywania się. Tetiana opowiadała o bytności księdza Bazyliana. Długo on, długo rozmawiał z naszą panią, niewiem, czy spowiadał, czy jakie nieszczęście zwiastował pani, ja ani słówka jednego niesłyszałam; pani miała twarz zapłakaną i była cierpiącą; niespała jeszcze, kiedy to nieszczęście się stało, i poczęła płakać.

„Tetiano, ja ci bratem, opiekunem," — czas było milczenie, — nareście Jakubowski je przerwał: „Co więcéj?"

„Pani była w pańskim pokoju, za ramy się trzymała, kiedy strzelono, myśmy ją tak zastali.“

„A Semen widział tego Bazyliana?“

„On go sam wprowadził, pan wie, on nigdy wiele niegadał, jakby żałował słów. Kiedy wychodził na swoje nieszczęście, powiedział mnie: „„Tetiano, pilnuj pani, ja temu poradzę,““ raz z tém wszystkiém trzeba skończyć, a dobrze, z tych słów nic ja niezrozumiałem.“

Jakubowski myślał i chodził wzdłuż komnaty, a Tetiana wpatrywała się w wizerunek Jeremiego Mohyły, którego, że odkryty, w swojém zadumaniu niewidział Jakubowski.

„Tetiano, ten ksiądz czy był stary, czy młody, czy jak?“

„Ot tak podobny do tego,“ wskazała palcem na wizerunek, „jakby to był on wymalowany.“

Jakubowski spojrzał na wizerunek: „Kto go odsłonił?“

„Niewiem, myśmy tak zastali, pan wie, że do pańskiéj komnaty nikt niechodził, oprócz pani i Semena.“

Jakubowski patrzył na wizerunek: „Taki?“

„Oh, taki panie, tylko bladszy trochę i mizerniejszy i nie tyle hardy.“

„To on, to on! Tetiano idź mi wołaj rządcę, setników.“

Tetiana wyszła, a on w gniewie stukał o podłogę, „to on, to on! niewierna!“ opuścił ręce, „a ja tak ją kocham, tyle wycierpiałem, i tylebym jeszcze był zrobił, gdyby przynajmniéj tam het daleko majaczał, choć cień nadziei, a teraz wszystko stracone!“ zacisnął zęby, „ludzie że mnie będą się śmieli, ona może już się nieraz śmiała,“ podniósł czoło. „O nie! pokażę, że i ja zemścić się potrafię i mogę.“

Od rządcy, od setników nic więcéj dowiedzieć się niemógł, tylko że czołno przypłynęło z prądem rzeki od Szwejkówki, bo ludzie Semena niesłyszeli chlupania wiosła, a widzieli, jak pod pręd odpłynęli; jedni utrzymywali, że było trzech, drudzy, że czterech, inni, że dwóch tylko ludzi, ale wszyscy zgodzili się na jedno, że ich było niewielu. Jeszcze w nocy pogonie poszły na wsze strony, z białym dniem szukały jak zająca po czarnéj stepie, i to w listopadzie, kiedy zając w kotlinie kamieniem siedzi, i nigdzie wynaleść niemogli winowajcy.

Jakubowski jeszcze téj saméj nocy opatrzywszy zamek, i sprowadziwszy do niego z miasta moskiewską załogę, bo wtenczas Słobodyszcze było grodem zamieszkałym przez cztery tysiące samych Greków zbiegłych przed okrucieństwem muzułmańskiém. Sam na czele trzystu jeźdźców ruszył do Tryhur, a panu rządcy polecił udać się do Szwejkówki, do Rajek, do Skryhlówki, nadbrzeżnych siół Hnyłopiata; tam wszystkich rybaków zabrać i spędzić ich do zamku, i zamknąć w podziemném więzieniu; w siołach zostawiać liczne załogi i pilnować podróżnych i sielskich ludzi.

Wszystkie te zachody zapóźne; w Tryhurach sam Jakubowski mimo opór przełożonego, ze swoimi Kozakami wszedł do klasztoru, i otoczył klasztór, szukał i nic nieznalazł; z nad hnyłopiatskich siół naściągano mnóstwo Bożego ludu, niewinnych łozami ćwiczono, do więzień pozamykano, a niedowiedziano się nic o Dymitrze Mohyle. W Słobodyszczach, w grodzie, nękano mieszkańców na darmo.

Wrócił Jakubowski surowy, ponury, ale żadnym słowem niepokazał żonie, ani gniewu, ani podejrzenia; dniami i nocami czuwał przy jéj łożu, ale wzdrygał się na samą myśl mówienia o Dymitrze Mohyle. I Anna bała się téj mowy, i dla tego ciągle przemawiała do męża, różne rozmowy wynachodziła, bo lękała się, żeby milczenie nie było powodem mężowi, do rozpoczęcia dawnego zwyczaju gadania o nieszczęsnym a lubym kochanku.

Ona wdzięczna była mężowi za jego czułość, bolała nad jego smutkiem, bolała nad swojém i kochanka nieszczęściem. Chciałaby przed mężem wyznać wszystko a wszystko, a nieśmiała, choć tą myślą nieraz się bawiła.

On dalekim był od wypytywania żony, wolał dręczyć się niepewnością, jak wiedzieć o swojéj złéj doli; jakiś zły duch w ucho myśli mu szeptał. Ona ci niewierną była, tak się uśmiecha, tak często mówi do ciebie, żeby ciebie oczarować, i zagłuszyć twoje ucho, zaślepić twoje oko, to zwyczajne zabiegi występnéj niewiasty; stokroć razy zemstę zaprzysięgał, i stokroć razy powtarzał: ja tak ją kocham!

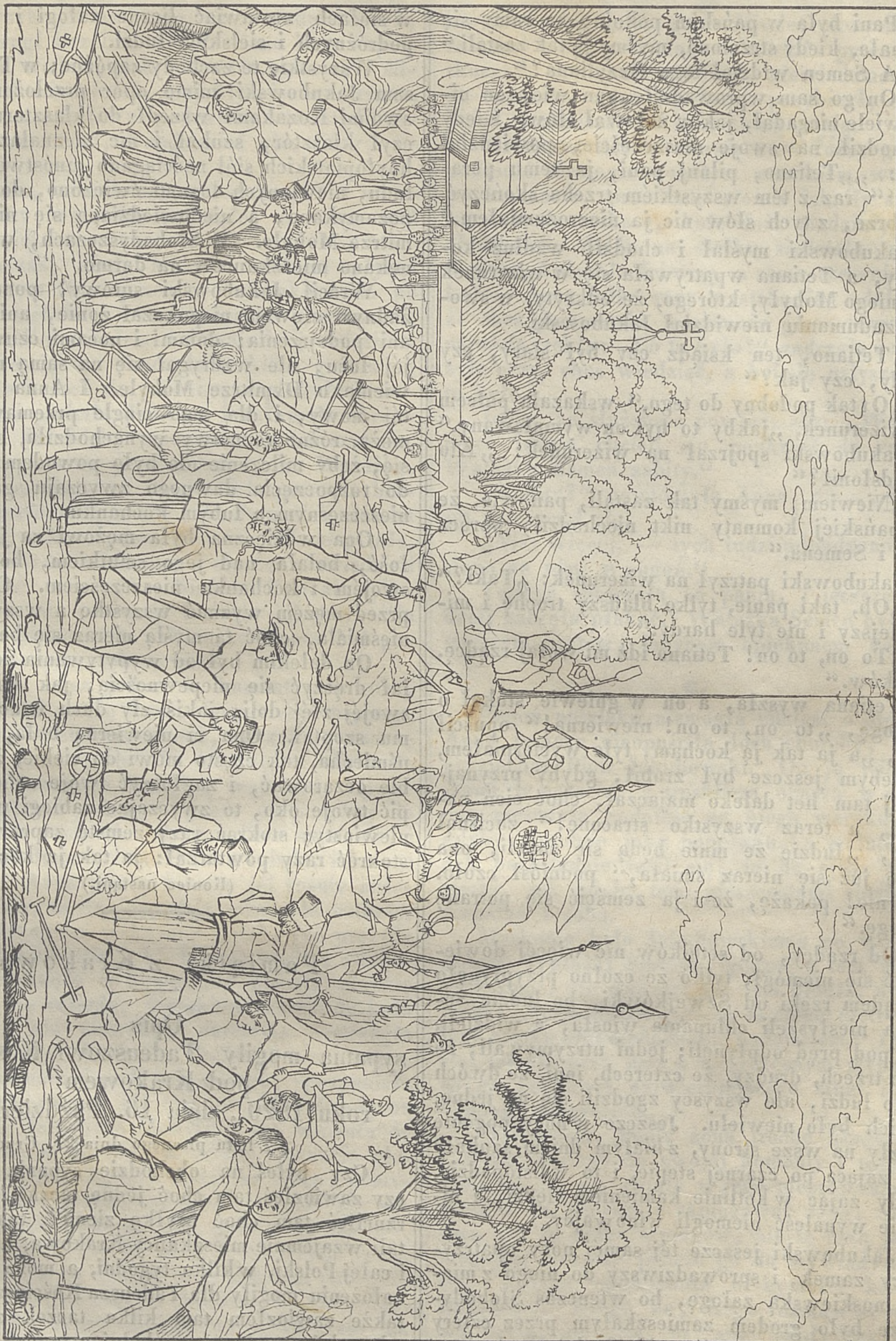
(Koniec nastąpi.)

Pamiątki z Krakowa.

Opis sypania mogiły Tadeuszowi Kościuszce pod Krakowem roku 1820., dnia 16. Października.

Z listu pisanego dnia 27. Grud. 1827. r.

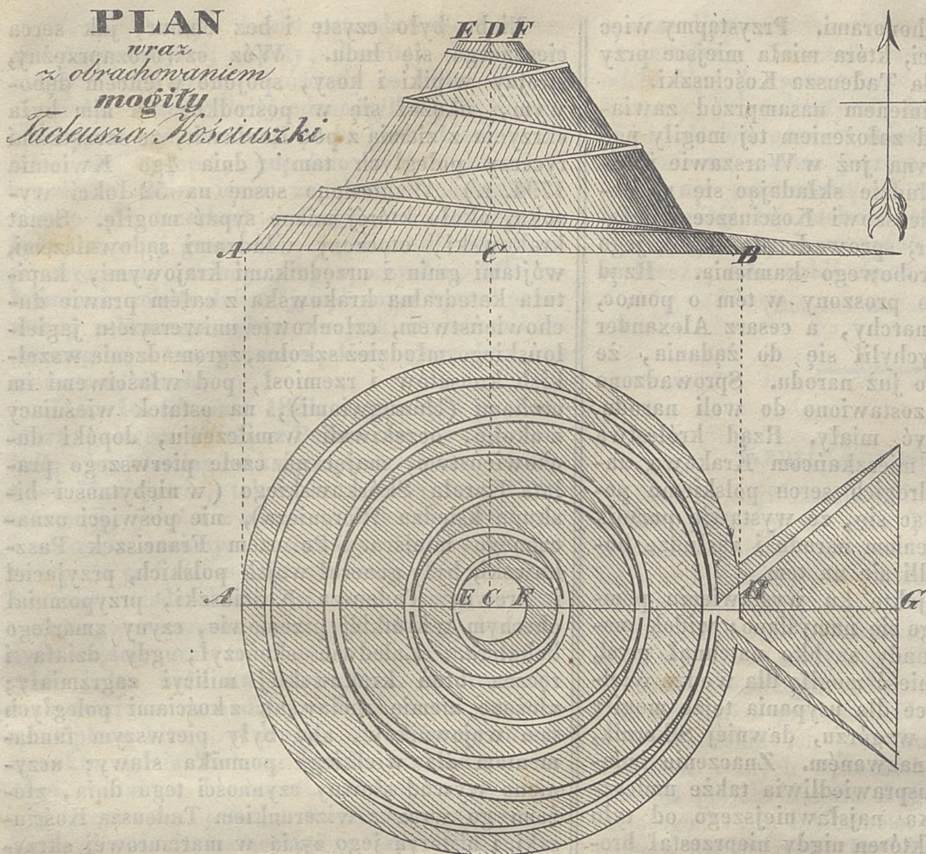
Czy byłeś na obchodzie sypania mogiły? czy zawiozłeś tam choć jednę taczkę? czy dorzuciłeś tam choć bryłkę ziemi? tak się pytali wzajemnie mieszkańcy Krakowa, a zapewne i całéj Polski, w kilka tygodni, a może i lat, po założeniu mogiły dla Tadeusza Kościuszki. I ja także zawiozłem tam kilka taczek ziemi, a gdy mi je wydarto, naśladując innych, nosiłem ziemię trokami od sukni; na ostatek wycieńczony trudem, nosiłem ją w czapce lub w garści. Nic piękniejszego nad ten widok; wielki lud dla wielkiego męża wznosił godny obudwóch pomnik; nie pracowało tam dłuto płatnego artysty, nie błyszczą na nim złocenia ni bronzy;



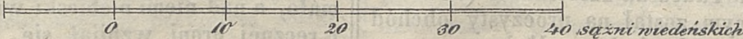
Założenie mogiły Tadeuszowi Kościuszce, podług obrazu M. Stachowicza.

lud go usypał własnemi rękami w zapale, i w uniesieniu wdzięczności dla swego obrońcy i wodzą; upadał wycieńczony trudem, a jednak wesoło śpiewał przy pracy, i słabszych jeszcze zachęcał.

Nieraz wpatrując się w ryciny wielkich piramid, lub na widok marmurowych grobów dumnych Rzymian, nigdy nie wzięła mnie ciekawość zbadania, czyje to są grobowce; sztuka, piękność rzeźby, olbrzymia ich wielkość, za-



Średnica podstawy A B = 42 sążni wiedeńskich.
Średnica na wierzchu E F = 4½.
Wysokość pionowa C D = 18.
Bryłowatość = 9400 sążni sześciennych.
Ścieszka heleisoiczna od poziomu G na wierzch do punktu D wynosi 166⅔ sążni wiedeńskich długości.



chwycała mnie jedynie, i chciałem tylko wiedzieć, czyja to ręka wykonała tak piękne dzieło, pod względem rzeźbiarstwa, rysunku lub architektury. Lecz ktokolwiek przechodzi około mogiły, stojącéj od wieków na wzgórzu, pierwszém jest jego zapytaniem: Czyjaż to mogiła? a odpowiedzą mu ludzie: Krakusa, lub Kościuszki! A kto ją tu usypał? Lud wdzięczny dla swego wodza. Imie więc bohatéra i wdzięczność ludu, stanowią jedyną wartość prostego grobowca z ziemi, bo niemasz tam ani sztuki, ani bogactwa: myśl każdego wędrowca zastanawia się jedynie nad tém: że wykonawcą tego dzieła jest lud, i że wielkim być muśi człowiek, któren sobie zasłużył na pomnik tak wielkiego rzemieślnika i artystę. Na prostéj mogile wielkiego męża nie potrzeba napisu, lud będzie wiernie opowiadał, kto tam wiecznie spoczywa, lub na czyją pamięć ją wzniesiono, bo on był téj mogiły twórcą. Zresztą, gdzież miléj wylewać łzy żalu i wdzięczności, na zimnym kamieniu niepozostanie z nich nawet i śladu, a w ziemię łzy wsiąkają głęboko; a jakiegoż owocu nie wyda ziemia skropiona łzami swych dzieci? Dla dumnych panów zostawmy grobowce ze śpiżu, marmuru lub granitu; żaden z nich nie pochlubi się wyniosłą z ziemi mogiłą; taka mogiła jest dziełem wdzięcznego ludu, nagrodą wielkiego i pełnego poświęceń życia, a groby władzców są tylko dziełem artystów

płatnych złotem lub honorami. Przystąpmy więc do opisu uroczystości, która miała miejsce przy założeniu mogiły dla Tadeusza Kościuszki.

Sądzę, że powinienem nasamprzód zawiadomić cię, że przed założeniem téj mogiły pod Krakowem, od dawna już w Warszawie i Litwie (1) prywatni ludzie składając się na obchód pamiątki Tadeuszowi Kościuszce, dołączyli do tego zamiar, sprowadzenia zwłok jego i położenia mu grobowego kamienia. Rząd królestwa polskiego proszony w tém o pomoc, zasięgnął woli Monarchy, a cesarz Alexander wielkomyślnie przychylił się do żądania, że tak powiem, całego już narodu. Sprowadzono zwłoki bohatéra i zostawiono do woli narodu, gdzie złożonemi być miały. Rząd królestwa polskiego odstąpił mieszkańcom Krakowa zaszczytu strzeżenia drogich sercu polskiemu popiołów, spodziewając się, że wystawią pomnik godny siebie, życzeniom narodu i zasłudze bohatéra, i niezawiedli się na tém.

Różne były projekta ku wystawieniu pomnika, atoli nie długo się namyślano; widok mogił Krakusa i Wandy szybko natchnął myśl, ażeby podobną wznieść mogiłę dla wodza wielkiego ludu. Miejsce dla usypania tejże mogiły obrano na bliskiém wzgórzu, dawniéj Sikornik, a dziś Bronisławą nazwaném. Znaczenie imienia tego wzgórza usprawiedliwia także umieszczenie tam pomnika najsławniejszego od tylu wieków Polaka, a któren nigdy nieprzestał bronić swobód i sławy swéj ojczyzny. Senat krakowski wyznaczył komitet, trudniący się i czuwający nad pomnażaniem funduszów, na pomnik ten zebranych, oraz nad postępem i dokładnością roboty, z zaleceniem ufundowania tamże kolonii w celu zaludnienia bliższych okolic mogiły, a oraz uposażenia sierót ubogich, po bracie stryjecznym Kościuszki pozostałych. Śliczne ozdoby mogiły, gdyby w zupełności doszły do skutku!

Dzień zgonu Tadeusza Kościuszki (15. Października) obranym został na uroczysty obchód założénia mogiły. Dla święta odłożono uroczystość na dzień jutrzejszy, a cała ludność Krakowa i jego okolic, zaległa wszystkie wzgórza Bronisławy; jeden wielki okrzyk radości dał się słyszeć, któremu odpowiedziało tysiące głosów z drugiego brzegu Wisły; zdawało się, że Tatry zagrzmiały echem podziwienia i zapału w jedno ognisko zlanego ludu — echem zazdrości, że na poziomém wzgórzu wznośić się będzie dumnie mogiła, któréj szczyt uwieńczy sława, gdy ich wyniosłe szczyty pysznić się tylko będą błyszczącą koroną z lodu i śniegu.

(1) Pierwszymi do tego od obywateli w Warszawie użytymi byli PP.: Generał Mokronowski, książę Jabłonowski, prezydent Wojda, Ossoliński Wiktor, Łubieński Henryk, Mayer, Zielonka, Kiliński, Żaboklicki.

Niebo było czyste i bez chmur, jak serca cieszącego się ludu. Wóz czworozaprzężny, strojny w piki i kosy, spojone wieńcem dębowym, ukazał się w pośrodku; na nim była skrzynia z ziemią z pod Racławic, ze szczątkami rycerzy poległych tam (dnia 4go Kwietnia 1794. r.) Wzniesiono sosnę na 52 łokci wysoką, około której miano sypać mogiłę. Senat krakowski, otoczony władzami sądowniczemi, wójtami gmin i urzędnikami krajowymi, kapituła katedralna krakowska z całém prawie duchowieństwem, członkowie uniwersytetu jagiellońskiego, młodzież szkolna, zgromadzenia wszelkich kunsztów i rzemiosł, pod właściwemi im cechami (chorągwiami), na ostatek wieśniacy z okolic, oczekiwali w milczeniu, dopóki duchowieństwo, mając na czele pierwszego prałata Karola Skórkowskiego (w niebytności biskupa księdza Woronicza), nie poświęci oznaczonego miejsca. Po czém Franciszek Paszkowski, były generał wojsk polskich, przyjaciel i krewny Tadeusza Kościuszki, przypomniał obecnym w krótkiéj przemowie, czyny zmarłego bohatéra. Zaledwie skończył, gdy działa i ręczna broń krakowskiéj milicyi zagrzmiały; złożono ziemię racławską z kośćiami poległych tam wojowników, aby były pierwszym fundamentem dla wielkiego pomnika sławy; uczyniono wywód słowny czynności tego dnia, złożono go wraz z wizerunkiem Tadeusza Kościuszki i historyą jego życia w marmurowéj skrzyni, którą umieszczono we środku.

Prezes, na czele senatu, pierwsze zawieźli taczki, a potém wszyscy rzucili się, i dobijali o pierwszeństwo rzucenia tam choćby garstki ziemi. Cudowny widok; trudno opisać tę chwilę uniesienia i zapału cisnącego się ludu, tyle pokoleń w rozmaitych odcieniach wieku, płci i stanu, zmięszane w jedno ognisko, żyjące jedném uczuciem i wspomnieniem, myślące jedną myślą, pracujące wspólnemi rękami, jedno olbrzymie ciało, a nad niemi niebieski wieniec dymu z dział i ręcznéj broni wzbijał się, jak obłok sławy, na którym unośił się zapewne wielki duch bohatéra, błogosławiąc swemu ludowi; a z za Wisły stara mogiła Krakusa wychyliła z ciekawością zielone czoło, i śnieżne Tatry spoglądały w tym dniu czyste i jasne, jakby w świąteczne szaty ubrane, jak odwieczne świadki cudownéj budowy wielkiéj mogiły.

Tam starzec schylony wiekiem pracuje wraz z młodzieżą, ówdzie matka niesie na wznoszącą się mogiłę małe dziecię, trzymające w drobnéj rączce troszkę ziemi, ażeby i ono dorzuciło choć małą bryłkę.

Tak się ukończył dzień pamiętny dla wszystkich, którzy umieją czuć, których serca nie zepsute, nie obróciły jeszcze świętych pamiątek i uniesień ludu w pośmiewisko.

Później zaczęte dzieło potrzebowało koniecznie porządniejszéj roboty; komitet powoływał gminy do téj pracy, które się co kilka dni odmieniały. Szczególniéj odznaczyli się stawiarze, albowiem bez dozoru, pod kierunkiem tylko własnego majstra, zupełnie wolni pracowali z godnym podziwienia zapałem i porządkiem. Często do trzechset jednego dnia zebranych było, a w téj gromadzie, jeżeli trafiło się jakie przekroczenie, winny przy spoczynku, lub zakończeniu roboty dziennéj, sądzonym bywał przez rodzaj zebranego sejmu wszystkich robotników na mogile, i tam oznaczoną karę ojcowską i bez gniewu odbierał.

Dnia 18. Sierpnia 1821. r. przybyła do Krakowa galarem Wisłą z Puław, przez JO. Izabellę z hr. Flemingów księżnę Czartoryską, ziemia z pod Maciejowic, tak z placu bitwy w r. 1794. stoczonéj, jako i z miejsca, w którém Tadeusz Kościuszko ranionym zostawszy, dostał się w niewolę. Wysokość mogiły wynosiła już wtenczas 60 stóp wiedeńskich; złożono ziemię w urnę z czarnego marmuru, która przedzieloną była na dwie części; urnę tę ułożono tak na mogile, że część jedna była ku wschodowi, a druga ku zachodowi; w zachodniéj połowie urny jest ziemia z placu bitwy, w drugiéj zaś połowie ziemia z punktu, gdzie Tadeusz Kościuszko, okryty ranami, dostał się do niewoli. Ziemię tę, po krótkiéj przemowie jednego z członków delegowanych, strumienie łez zebranego ludu oblały; pokryto nakoniec urnę wiekami z marmuru, z napisami wyrażającemi znaczenie téj ziemi, a dla zabezpieczenia od zepsucia wspomnionych napisów, obadwa wieka pokryte zostały ogólném wiekiem, także z napisem głęboko rzniętym.

Rozmaite były projekta względem formy i wielkości rzeczonéj mogiły; na wierzchu miał być kamień ośmiogranny z jednym napisem: Tadeusz Kościuszko; dopiero na d. 8. Kwietnia pan Humbert, budowniczy, z członkiem komitetu, professorem uniwersytetu Sapalskim, skreślili plan, który jednomyślnie przyjętym został; podług tego planu mogiła ma na podstawie 42 sążni średnicy pod 55° pochyłości i 18 sążni wysokości; podwójny ślimak mierzy 3 łokci ścieszki. Wchód od wschodu idzie po odarniowanym słoku, jak to okazuje się na skreślonéj mapce.

O, gdybyś doświadczał, jak miło i jak słodko spoglądać na tę mogiłę, gdy przy zachodzie słońca odcina się w zielonéj massie na tle purpurowego nieba; jak tu cudownie marzyć na wonnéj i miękkiéj macierzance. Dzwonek małéj kaplicy (2) u stóp mogiły zaledwie zcichnie, gdy poważny i tajemniczy jęk Zygmunta kona w bliskim lasku, a stare lipy szumią z cicha, jak gdyby modlitwę za umarłych. Nie zazdroszczę ci widoku olbrzymich Alp, ja patrzę ztąd na równie wyniosłe Karpaty; już pokryły się śniegiem, i najbliższa Wisły Babia góra w śnieżném odzieniu patrzy posępnie na zielone jeszcze nasze pola, łąki i lasy; nie zazdroszczę ci olbrzymich wodospadów; miléj mi stokroć szumi spokojna fala Wisły, gdy płynie zasypiać na białych piaskach wybrzeża, lub rozbić się na skałach wawelskich.

(Dokończenie nastąpi.)

(2) Tuż przy mogile znajduje się mały domek pustelnika, obok kapliczka Świętéj Bronisławy; i domek i kaplicę otacza szczupły cmentarz; dwa tylko nagrobki znajdują się w jego obwodzie, jeden w kształcie krzyża, w pięknym gotyckim guście robiony, drugi zaś nakształt greckiego sarkofagu; tam spoczywają zwłoki Rzewuskiego i Walickiego, którzy ranni w ostatniéj kampanii polskiéj, w Krakowie umarli w skutek panującéj cholery.

Kanał Augustowski.

Między najważniejszemi dziełami rządu królestwa polskiego do roku 1830., pierwsze niezawodnie zajmuje miejsce kanał Augustowski. Główne kommunikacye, którędy mieszkańcy królestwa polskiego produkta swoje spławiają, są Wisła i Niemen. Obiedwie rzeki ujścia swoje mają w krajach niepodległych rządowi królestwa. Wcześnie spostrzegł rząd niedogodność tę, przedsięwziął zatem przysposobić mieszkańcom punkt wyprowadzenia ich produktów, niezawisły od urządzeń celnych sąsiednich krajów. — Ztąd powstał projekt kanału Augustowskiego, łączyć mającego Wisłę z Niemnem. Rzeka zaś ta, za pomocą dwóch rzek: Dubissy, wpadającéj do Niemna poniżéj Kowna, i Windawy, mającéj ujście do morza baltyckiego, komunikować miała z wspomnionem morzem przez port windawski, w gubernii wileńskiéj leżący. Tym sposobem Wisła połączonaby została z morzem baltyckiém, bez dotykania Gdańska i granicy pruskiéj, a Gdańsk, Królewiec i Memel straciłyby ważność swą, co do handlu polskiego. W roku 1823. ustalono projekt, w roku 1824. pierwsze rozpoczęto rozpoznania miejscowe, a w roku 1830. zupełnie dzieło w obrębie królestwa polskiego ukończono. Uskutecznieniem dzieła trudnili się oficerowie korpusu inżynieryi królestwa polskiego, pod kierunkiem jenerała inżynieryi Maletskiego. Komunikacya ciągnie się Wisłą aż do Modlina, daléj rzeką Narwią aż do miasta Wizny, gdzie wpada rzeczka Biebrza, czyli Bobra, tworząca granicę między obwodem białostockim a królestwem polskiem. Idzie Biebrzą aż do wśi Dębowa. Tu wchodzi kanał w rzekę Nettę, łączącą się w tém miejscu z Biebrzą. Ciągnie się Nettą aż do miasta Augustowa, tworzy przystań, służącą za odpoczynek i główny skład dla statków. Tu łączy się Netta z jeziorami Augustowskiemi. Kanał przecinając szosse pe-

tersburgską, przechodzi przez jeziora tak nazwane Nicko, Białe, Studzieniczne, zkąd przekop prowadzony przez puszczę Augustowską, aż do wśi Gorczycy, łączy główne jeziora z małemi jeziorkami, dającemi początek rzece Stańcza. Tą rzeczką dąży kanał aż do wśi Kurzyniec, gdzie opuszcza jéj łoże, i wielkim przekopem wpada do Niemna, w punkcie Niemnów zwanym. Ponieważ zaś położenie kanału wyższe jest daleko od rzeki, do któréj wpada, przeto dla zmniejszenia spadku i przysposobienia wygodniejszego przejścia statkom z kanału do Niemna i na wzajem, w tém miejscu potrójne sporządzono śluzy. W ogóle kanał Augustowski obejmuje czternaście śluz mniejszych lub większych, w wielu miejscach podwójnych nawet i potrójnych, gdzie potrzeba tego wymagała. Śluzy te dokładnie i z korzyścią zakładane, utrzymują wszędzie równowagę wody, i ułatwiają przez to żeglugę. Zbudowane są z cegły trwałéj i dobrze wypalonéj, spajanéj wapnem hidraulicznem; brzegi ich wykładane ciosowym kamieniem; mosty i wrota śluz z drzewa dębowego, żelazem okute. Materyał wyrobiony w cegielniach Augustowskich, kamień ciosowy sprowadzono z sandomierskiego, a wszelkie przedmioty z lanego żelaza, dostarczała bliska giserния w Cisewie, do hrabiego Karola Brzostowskiego należąca. Teraz piękne domy i ogrody ozdabiają okolice śluz, znajdujących się niekiedy w ustępach dzikich i niedostępnych kiedyś, gdzie tylko niedźwiedzie i rysie gnieździły się dawniéj. — Ogólne koszta rzuconego kanału wraz z czyszczeniem i prostowaniem rzeki Biebrzy, Netty i Stańczy, do przeszło czternastu milionów złotych polskich wyniosły. Szkoda tylko, że dzieło to z takim kosztem i staraniem uskutecznione, nieprzynosi dotąd obiecanych korzyści, i kilka do tego powodów się przykładają. Najprzód, iż projektowane połączenie rzeki Dubissy z Windawą, a tém samém Niemna z morzem baltyckiém za pomocą przystani windawskiéj, do skutku doprowadzone i z powodu zdarzeń 1831. roku zaszłych, do dalszego czasu odłożone zostało, a tym sposobem jedynie Wisłę z Niemnem połączono, a jak wiadomo, Niemen równie jak Wisła, wpada do morza baltyckiego w kraju pruskim; przeto korzyść główna nie osiągniona. Powtóre, choćby połączenie dopiero przytoczone uskutecznione było, inna się jeszcze przeszkoda pojawia. Komunikacyą między Wisłą a Niemnem bowiem uskuteczniono dla statków używanych zwyczajnie na Wiśle i Narwie, tak nazwanych berlinek i galarów; szerokość śluz i przekopów do nich zastósowano; gdy zaś z powodu nieoczyszczenia zupełnego koryta Niemna, i znajdujących się w nim parohów i zaporów, używają na téj rzece statków płaskich, nie wchodzących głęboko w wodę, wicinami zwanych, ponieważ statki żeglujące po Wiśle i Narwi, oraz kanale Augustowskim, żadnymby sposobem zaporów niemeńskich przebyć nie zdołały, przeto produkta wszelkie przy ujściu kanału do Niemna na wiciny przeładowane być muszą. Jednakowo nie dosyć na tém; wiciny bowiem, z powodu swego cięźaru i szerokości, przez żaden kanał i śluzę przejść nie są zdolne, z tego powodu więc z rozpoczęciem się kanału, łączącego Dubissę z Windawą, wszelkie produkta na innego rodzaju statki przenieśćby musiano. Jakie koszta więc ztąd wynikłyby? czy sprzedaż i ułatwienie wywozu nadgrodziłyby wydatki, i przeważyłyby choć najwyższe cła w Gdańsku i Królewcu nałożone? Pojąć nie można, czemu dwa rządy, pod jedném berłem zostające, nie skomunikowały się przed rozpoczęciem tak kosztownego i ważnego dzieła, i nie urządziły kanału do statków, służyć mogących wspólnej żegludze bez konieczności tak częstego przeładowania. Dla tych więc wyżéj przytoczonych powodów kanał Augustowski nie osiągnął dotąd obiecanych korzyści. Jednakowo zawsze jest znakomitém dziełem, przynoszącém zaszczyt rządowi, co go przedsięwziął, i wiadomościom technicznym inżenierów, co go uskutecznili. Służy do komunikacyi wewnętrznéj, ożywia i nadaje ruch okolicom, które przecina. Przyspiesza transport soli dla teraźniejszych gubernij płockiéj i augustowskiéj, ułatwia dowóz żelaza z hut krakowskich i sandomierskich dla dopiero wspomnionych okolic. Łatwiéj odtąd mieszkańcy nadniemeńscy zboże swoje dla konsumcyi Warszawy i krajów nadwiślańskich dostawiać mogą. Drzewo nawet, co w puszczach otaczających kanał, dotąd, z powodu odległości i braku komunikacyi, bez użytku butwiało, z większą korzyścią w najodleglejsze miejsca spławiane być może. W ogóle komunikacya znacznie się powiększyła, koszta transportu się zmniejszyły, i wielkie korzyści dla industryi krajowéj wynikły, gdyż przed ukończeniem kanału wszelkie przedmioty na kołach z znacznym kosztem i wielką trudnością prowadzone być musiały. Zdarzenia w roku 1831. zaszłe, kanał w niektórych miejscach nadwerężyły, lecz teraz za staraniem banku polskiego, mającego kanał w swéj administracyi, wszelkie szkody naprawiono, tak, iż komunikacya w każdym punkcie nie wstrzymana, i statki bez przeszkody od Wisły do Niemna przepływają.

A. K.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)